

Wspólna obecność

ZLP
RZESZÓW

sdruk NASZ DOM RZESZÓW

nr 9, wrzesień 2008

NASI JUBILACI

80-lecie urodzin Bronisławy Betlej i 70 lat Bogusława Kotuli

Bronisława Betlej – poetka ceniona w środowisku literackim Podkarpacia – przyszła na świat 26 sierpnia 1928 roku w Dominikowicach k. Gorlic. Dziesięć lat później, 6 sierpnia 1938 roku, urodził się Bogusław Kotula – jak sam pisze – za zgodą mamy Michaliny, przy pomocy ojca Franciszka. Oboje nadają rzeszowskiemu oddziałowi Związku Literatów Polskich klimatu, szacunku i życzliwości. Zarówno Bronia jak i Boguś należą do twórców cenionych w poezji i prozie.

Wiersze Bronisławy Betlej nacechowane są niezwykłą życzliwością do ludzi i przyrody. Opublikowała jak dotąd rekordowo trzydzieści dziewięć tomików, a następna pozycja jest w przygotowaniu tej twórczej poetki. Za swoją działalność otrzymała szereg prestiżowych nagród literackich oraz państwowych. Podobnie jak Bogusław Kotula, jest laureatką honorowej nagrody Złote Pióro oraz została odznaczona między innymi Krzyżem Kawalerskim



Orderu Odrodzenia Polski. Za upowszechnianie kultury miasteczko Jedlicze, w którym mieszka ponad sześćdziesiąt lat, odznaczyło Bronisławę Betlej tytułem honorowego mieszkańca. Posiada też wiele zagranicznych nagród i tytułów, między innymi Zasłużonej dla Kultury Polskiej oraz certyfikat za wybitne osiągnięcia w dziedzinie poezji przyznany przez Światową Akademię Literacką w USA. Ale o klasie Broni Betlej stanowi sympatia i szacunek, jakim cieszy się wśród koleżanek i kolegów ze środowiska literackiego nie tylko Podkarpacia oraz czytelników. Zawsze życzliwa dla wszystkich, jest dobrym duchem tych, którzy mają przyjemność znajdować się w Jej towarzystwie.



Bogusław Kotula to prawdziwa legenda rzeszowskich literatów. Talent do pięknie koloryzowanego gawędziarstwa odziedziczył po słynnym ojcu Franciszku. Ale umiejętność nadawaniu pisanemu słowa głębokiej refleksji i lekkość stylu zawdzięcza już

samemu sobie. Równie często jak na spotkaniach literackich można juniora Kotulę spotkać na słynnej Paniadze. O zauroczeniu na wskroś rzeszowską ulicą 3 Maja, Kotulowy synek tak pisze na obwolutie niedawno wydanej kolejnej książki *Kostka szarego mydła*: „Miasto ciągnie do metropolii – i słusznie! Ale nas, tych ocalałych z pogromu europejskiego i globalnej cywilizacji, ciągnie nadal do Paniagi. Może i dobrze, że zniknęły z niej kocie łby, stare nogi mogą potykać się, nie zawsze o przyszłość...” W tej krótkiej jakby sentencji mamy zawartą całą prawdę o pisarstwie Bogusia Kotuli. Pozuje na rzeszowskiego mieszcza, dla którego ulice miasta i ich przeszłość wydają się najważniejsze. Ale cieszy się z przemian na lepsze oraz w pozornie banalnych zdaniach każe nam pogłębić się w refleksji nad nieuniknionymi konsekwencjami przemijania.

Uroczystości jubileuszowe urodzin Broni Betlej i Bogusia Kotuli zaplanowano na 11 września na godzinę 16.30 w Klubie Turku Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie. Do gratulacji przesłanych przez prezesa ZG ZLP Marka Wawrzkiwicza, społeczność literacka związku na Podkarpaciu dołącza się z przyśpiewką jakże cenioną przez ogół życzliwych: „Niech im gwiazdka pomyślności nigdy nie zagaśnie!”

Wiesław ZIELIŃSKI

Debiut

MAGDALENA STÓJ

Mieszka w Nowym Narciu, absolwentka Liceum Ogólnokształcącego w Jeżowie, obecnie studentka pedagogiki w Zespole Kolegiów Nauczycielskich w Tarnobrzegu. Laureatka I Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Poetyckiej imienia Jacka Kaczmarskiego „Rytmy Nieskończoności” w Warszawie (w roku 2006), którego przewodniczącym jury był o. Wacław Oszajka. Ponadto zdobyła wyróżnienie XII Międzynarodowych Spotkań Poetów „Wrzeciono 2006” oraz – już jako studentka – wyróżnienie „Wrzeciono 2008”.

Poezja Magdy Stój przesycona jest refleksjami natury egzystencjalnej, pojawiają się także refleksje eschatologiczne. Metaforyka wierszy często oparta jest na paradoksach i oksymoronicznych zestawieniach, cechuje je wizyjność, umiejętność kreowania poetyckich obrazów. To wiersze bardzo nastrojowe, przesycone nostalgią, melancholijne, zarazem często mające w sobie ładunek ekspresji, wyrażające oczekiwanie, nadzieję i uczucie pewnego smutku, zawodu. (R.M.)



Słowo

zasuszone słowo
zastygło
między Słowami
Twojego Słowa
Który mówisz do mnie
literą
Alfą i Omegą
i wielokropkiem zamyślenia

dziś właśnie słowo
spaliło
naczynie z ufnością
został tylko popiół
i żar już się
zagasił

czy ulepisz mnie Słowem
na nowo

Szansa

ciemność świeci jasno
neonem czerwonym
cisza śpiewała
słowik milczał uparcie
z zamkniętymi oczami
podziwiam morze
namiętności
dawno wygąsłe
niemo krzyczę
błagam los
o jeszcze jedną szansę
nie umiem żyć
odejdę...

za zasłoną złudzeń
że życie nie boli
zaplatasz warkocz wspomnień
lat minionych
o domu z kominkiem
rumiankowej łące
przyjacielu...

teraz ukochaj samotność
co puchem anielskim
przysiada na ramieniu duszy
co kołysankę szepcze
myślom nie ukolysanym
co serce otula
gdy skrzydła podcinasz
marzeniom

co nawet obrażone życie
przyprowdzi

podziękuj życiu
że jest jeszcze w tobie
zasłuchane w płacziwe
wołanie o sens
że serce w tobie bije
do rytmu starego zegara
co boleśnie odmierza godziny
gdy czekasz na śmierć
nie czekaj
najpierw spokojnie
pomyśl nad tym
dokąd umyka
woda w strumieniu

EWA BARAŃSKA



Autorka poczytnych powieści (głównie dla młodych czytelników), opowiadań, a także słuchowisk radiowych. Wartka, wielowątkowa fabuła tych utworów, kryje wnikliwą analizę trudnych problemów młodzieży, szkoły i rodziny, a przy tym dyskretnie eksponuje podstawowe wartości etyczne jako drogowskazy życia.

Mimo powagi głównych tematów (anoreksja, postawy patologiczne, itp.), książki te czyta się jednym tchem dzięki dynamicznemu stylowi i żywemu młodzieżowemu językowi. Skrzę się one przy tym delikatnym humorem, ciekawymi bon motami i neologizmami oraz zgrabnie przemycanymi naukowymi ciekawostkami intrygującymi nie tylko młodego czytelnika. W dotychczasowym dorobku Autorki znajdują się m.in. takie powieści jak: *Kamila*, *Karla M.*, *Ja*, *Blanka*...



CZY ICH MIŁOŚĆ PRZETRWA?

Wakacje, piękna pogoda, urokliwe jezioro, żagle... na tym tle rozkwita cudowna przygoda dwóch serc, która mogłaby się skończyć jak w bajce, gdyby nie jedna, tragiczna chwila brawury, która sprawiła, że zakochanym niebo runęło na głowę.

Michał, skacząc do wody, łamie kręgosłup. Weronika w pierwszym odruchu rozpacznie podejmuje morderczą walkę o powrót ukochanego do zdrowia. I chociaż szansa na powodzenie jest znikoma, gotowa jest dla Michała zrezygnować z ambitnych planów życiowych. Czy ich miłość przetrwa?

Z KIM PŁACZĄ GWIAZDY (fragment powieści)

Nawet gwiazdy płaczą z tym, kto płacze nocą.
Talmud

Andrzejowi Materni

Życie Michała powoli stawało się jednym, wielkim czekaniem. Czekanie to urozmaicał sobie przeglądaniem taśm pamięci, na których zdarzenia tak zwyczajne, że aż lekceważąco niezauważalne, nabierały magicznej niezwykłości. Niezwykłe było, że chodził, biegał, pływał, skakał i jeździł na rowerze. Że tak zwyczajnie mógł wyjść z domu do ogrodu, wspiąć się na drzewo, kopnąć piłkę, pogłaskać kota, rzucić psu patyk, podjadać mamie z garnków, włączyć telewizor, iść na mecz... Jego dotychczasowe życie aż kipiało aktywnością, a teraz niczym w soczewce ogniskowało się wyłącznie w głowie, przemieniając ją w arenę zmagania, wspomnień, rozpaczliwych wątpliwości, żalu, depresji i wszystkich innych porывów duszy uwiecznionej w tym drewnianym kłocu, w jaki się przemienił.

Po krótkim okresie żarliwych modlitw przestał liczyć na interwencję Boga, jednak nadal czuł dyskomfort powodowany świadomością zdrady wiary zaszczerpanej mu przez dom. Wiary zielonoświątkowej, w której Bóg stanowi najwyższą, niepodważalną Prawdę. Babcia zwykła ilustrować ją przykładem: nieważne, czy według Biblii wieloryb połknął Jonasza, czy Jonasz wieloryba, masz wierzyć, bo to Słowo Boże. Jednak sama nie miała wielkiego mniemania o sile ludzkiej wiary, gdy stwierdziła refleksyjnie: „Wiara przenosi góry, a człowiek do kretowiska używa łopaty”. Jedyłą formą „dogadania się” z Bogiem była modlitwa, a Michał stracił tę umiejętność. Najpierw czuł do Boga żal za obojętność, potem wiarę wyparła pustka. „Jeżeli nawet Bóg istnieje, przebywa zbyt daleko, aby mnie usłyszeć” – myślał z tragicznym przekonaniem o swojej racji, a zaprawiony ironią smutek Antoniego, jedyne, który do końca wiedział, o czym mówi, odbierał mu resztki nadziei.

– Antoni, czy dostrzegasz w naszym kalectwie jakiś ukryty sens? Często słyszałem, jak ludzie dotknięci ciężką chorobą czy mający niepełnosprawne dziecko mówili, że dopiero nieszczęście pozwoliło im dojrzeć w życiu głębsze wartości. Nigdy nie rozumiałem jakie, a ty? – spytał pewnego dnia.

– To jest zwykłe dorabianie ideologii do czegoś, czego racjonalnie nie sposób wytłumaczyć. Być może niektórzy coś w tym widzą, ja nie. Podobnie trudno mi dostrzec uszlachetniające skutki cierpienia. Wręcz przeciwnie, ludzie cierpiący tracą godność. Gorzej, cierpienie odczłowiecza, powiem nawet, że czyni człowieka przerażonym, zeszmąconym, bezsilnym nieszczęśliwcem, pragnącym jedynie ulgi. W bólu nie ma miejsca na poezję, ideały, kulturalną dyskusję o malarstwie czy decyzji Akademii Szwedzkiej w sprawie Nagrody Nobla. Nie wiem, skąd różnym dupkom

przychodzi do głowy pomysł o jakimś dobroczynnym działaniu tortur. Bo ból jest torturą zadawaną przez naturę. A już osoby, które w imię miłosierdzia przedłużają te tortury w nieskończoność, uważam za skrytych za maską altruizmu sadystów, co to nawet Chrystusowi na krzyżu aplikowaliby kroplówkę, żeby męczył się jak najdłużej.

Słowa Antoniego były dla Michała mądrością płynącą z doświadczenia, były busolą wyznaczającą kierunek dalszej egzystencji i powodem dodatkowego stresu. Raz jego rozum wzdragał się na myśl, że nie zrealizuje planu samobójstwa i jego obecny stan będzie trwał, i trwał, i trwał, aż łaskawa śmierć z przyczyn naturalnych położy kres tej mordędze, innym razem z zakamarków podświadomości wypelzał niechciany strach przed śmiercią, instynkt życia brał górę nad rozpaczą i uświadamiał mu, że umrzeć będzie równie trudno, jak żyć. Z rzadka coś mu szepotało, że dopóki żyje, istnieje nadzieja, iż medycyna znajdzie jakiś skuteczny środek, by go uleczyć, zaś samounicestwienie wszystko przekreśli na zawsze.

W tym chaosie udręki jedyną radosną ulgą był widok Weroniki. Nie miał odwagi zapytać Antoniego, ile czasu potrzebowała jego dziewczyna, aby go rzucić, i jak to zrobiła – powiedziała coś na pożegnanie, czy po prostu przestała go odwiedzać?

Tym razem Weronika miała na sobie jasnozieloną sukienkę na ramiączkach i zielone klapki. Jej rdzawobrzęde włosy spływały kaskadą na plecy. Wyglądała tak zachwycająco, że Michałowi z tkliwości urosła w gardle wielkość arbuza.

– Cześć Michałku – pocałowała go w policzek, usiadła na skraju łóżka i ujęła za rękę. Ku swojemu zaskoczeniu Michał poczuł w palcach mrowienie.

– Weroniko, ściśnij mocno moją dłoń.

– Czujesz, że cię dotykam? Michałku, powiedz, czujesz?

– Tak, troszeczkę...

Do wszystkich wspaniałych zdarzeń tego dnia doszło jeszcze to najwspanialsze: jej chłopak odzyskiwał czucie. Objęła go ramieniem.

– Boże, tak się cieszę. Zobaczysz, Michałku, zobaczysz. Będziesz zdrowy. Moje serce to czuje...

Michał z trudem panował nad wzruszeniem. W oczach Weroniki tyle było radości, tyle ufnej nadziei, tyle wiary, że wydawało mu się niemożliwością, żeby Bóg ją zawiódł.

Ewa BARAŃSKA

Poezja

LESŁAW JAN URBANEK



Urodził się w 1953 roku w Korczynie. Jest członkiem Związku Literatów Polskich. Swoje wiersze publikował w „Gościu Niedzielnym”, „Sztafecie”, „Nowinach”, „Gazecie Ziemi Namysłowskiej”, w sopockim „Toposie”, „Magazynie Literackim” i „Akancie”. Do kilku jego wierszy została skomponowana muzyka. Jest laureatem kilku znaczących konkursów literackich. Tłumaczony na język szwedzki i włoski. Opublikował tomiki poezji: *Kto wie* (1998), *Odpryski cienia* (1999), *Czerwona plamka krwi IV szczelnie wszechswiata* (1999), *Pejzaż w ciemnościach* (2000), *Ironiczny uśmiech ciszy* (2002), *Oszolomienie* (2003). Jest także autorem almanachu wierszy dzieci i młodzieży z Wolczyna *Słoneczne pudelka* (2002 roku) oraz almanachu ziemi kluczborskiej *Zaplątani w pędzie cyfr* (2003)

Spacer za miastem

po pierwszym porannym przymrozku
 pozbawione obłoków niebo
 przybrało kolor wypłowiałego błękitu
 spośród przydrożnych drzew
 jakby kłótnie zacietrzewionych parlamentarzystów
 rozlegały się głosy szpaków
 ludzie pomni na słowa
 zapisane w księgach odwiecznych mądrości
 porządkowali groby swoich bliskich
 inni zapamiętali uładzali swe działki
 naznaczone piętnem przemijania
 blask słońca wyjątkowo pięknie współgrał
 z żółknącymi liśćmi drzew
 i zapewne wywoływał pozytywne wibracje
 również u wrony siwej
 która rozmyślała samotnie w uschniętej koronie wierzb

Już masz czas nieskończoności

Pamięci Księdza Jana Twardowskiego

przez linijki i kratki
 z wróbelkami z biedronkami
 krok po kroku przez życie
 szedłeś wiernie za swoim Mistrzem

a teraz już rajskie motyle
 cieszą twe jasne dobre oczy
 spacerujesz pewnie z Anną Kamieńską
 po łąkach Stwórcy
 i rozmawiacie o miłości do ludzi

już masz czas nieskończoności
 oczywiście zakładasz zielnik niebiański
 i nie dziwisz się gdy spotykasz tam tych
 którzy nie wierzyli w Boga

Gdańsk, styczeń 2006 r.

Uczucie radości z życia

szedłem brzegiem rzeki
 zostawiając za sobą cierpliwość wędkarzy
 złoto słonecznych promieni
 zatrzymało się na liściach drzew
 a ich ciepło muskało przyjemnie moją twarz
 wśród mijanych starodrzewów
 dzieciół czarny bębnił z pasją
 której nie powstydzili się żaden perkusista
 korzystając z przyjaznych prądów
 nad okolicznymi polami
 szybowwały z wielką lekkością dwa myszołowy
 nic nie wskazywało że już wkrótce
 wszędzie może rozpełznąć się szarość
 jesień pachniała wspomnieniami młodości
 wywołujące niezemskie uczucie radości z życia

Tarantule

gdzie zamiera ludzkie pragnienie
 w południe pod rozłożystym drzewem
 śpi snem sprawiedliwego
 odległość od myśli do myśli
 a w niej trzepocze niewyraźny lot ptaka

w głębokościach korzeni tli się wola życia
 pustynia śmierci skrywa oszlifowane diamenty
 czy małość jest wielkością
 jeszcze jeden głęboki pocałunek zwątpień

po nocy szalonych fortepianów
 tarantule wyruszają na żer

Nowa Sól, 24.02.2008 r.

Poezja

ZDZISŁAW WAWRZYŃIAK



Jest poetą, teoretykiem przekładu oraz eseistą i publicystą. Urodził się 1 czerwca 1944 roku w Stęgoszy w województwie poznańskim. Ukończył germanistykę w Lipsku. Obecnie jako profesor zwyczajny dr hab. kieruje Instytutem Filologii Germańskiej na Uniwersytecie Rzeszowskim. Wcześniej wykładał na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1995 roku otrzymał Nagrodę Miasta Rzeszowa w dziedzinie nauki. Współpracował z grupą literacką „Teraz”. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Językoznawczego i Stowarzyszenia Germanistów Polskich. Od 1984 r. był członkiem oddziału ZLP w Krakowie, a obecnie złożył prośbę o przeniesienie do oddziału Związku Literatów Polskich w Rzeszowie. Debiutował wierszami napisanymi w języku niemieckim w roku 1967, w „Neue Deutsche Literatur”. Jest autorem kilkunastu książek przełożonych z języka niemieckiego na język polski oraz pięciu tomików poetyckich i kilku wydań zbiorowych. Ma na swym koncie szereg książek o charakterze naukowym, w których przybliżyła piękną literaturę niemiecką. W jego poezji napotkać można ślady niemieckiej twórczości, w której jest sporo miejsca na dopowiedzenia głosem wyobraźni.

ZDZISŁAW WAWRZYNIAK

To wszystko

Kim jesteś nie umiem powiedzieć.
Boję się słów jak straceniec.
Słyszę tylko dzwonek
Twojego głosu...

Młodej ciężarnej

Jestem stary jak kamień,
Ty urodzisz kruche życie;
kamień jest z natury stary,

Po cztery kolory

Niebo dało ludziom
po cztery kolory
wszechświatów ubiory

Szary jest kolorem
szczęścia codzienności
daru spotykania

Czarny jest kolorem
nocy utulenia
przemilosnego

Biały jest kolorem
łaski śniegu śmierci
oraz miłosierdzia

Błękit jest kolorem
nieba nieziemskiego
Bożej łagodności

Niebo dało ludziom
po cztery kolory

RAINER MARIA RILKE (1875-1926)

Miłości pieśń

Jakże mam swą duszę powściągać,
by z twoją się nie zetknęła?
Jakże mam ją unosić
ponad tobą ku innym rzeczom?
Ach, umieścić chciałbym ją
w jakimś obcym miejscu,
gdzie zagubiona w ciemnej ciszy
żyłaby już bez drżenia,
gdy twoje głębie się kołyszają.
Lecz wszystko, co ciebie i mnie dotyka,
łączy nas ze sobą jak smyczka pociągnięcie,
co z dwu strun jeden głos dobywa.
Na jakim instrumencie trwamy rozpięci?
I jakież mistrz trzyma nas w swym ręku?
O, słodka to pieśń.

ROBERT GERNHARDT (ur. 1937)

Serce i umysł

Gdy serce ma chęć, umysł jest rozważny.
Gdy serce skacze pod niebo, umysł szuka
parasola.
Gdy serce już w obłokach, umysł rozpina
parasol.
Gdy serce spada na parasol, umysł już w
obłokach.
Widzisz, kochany. Najlepiej żyć na dywanie!

Z niemieckiego przełożył Zdzisław Wawrzyniak

Poezja LUDMIŁA ŁOGIEWA



Pochodzi z Tych, jest absolwentką UJ, mieszka w Warszawie. Miłośniczka kultury japońskiej. Jej debiutancki tomik poezji *Amulet* świadczy właśnie o zauroczeniu Japonią. Uprawia poezję metaforyczną z tonami subtelnej ironii. „Kiedy rozmyślam o świecie – mówi poetka – to najczęściej widzę i odczuwam wszechobecny ruch i zmienność. Biegną ludzie, wieje wiatr, spadają krople deszczu, wirują płatki śniegu. Dopiero przemknęła wiosna, a oto jesień i też tylko na chwilę. Znam ludzi, których zmiany przygnębiają, dla mnie jednak są prawdziwym doświadczeniem wolności i nieustanną przyczyną zachwytu nad wirującym cudem życia. Pewnie dlatego moje własne życie naznaczone jest podróżowaniem, na co dzień rozpięte między Tychami – tak, to właśnie miasto z najstarszym browarem – i Warszawą, która mnie fascynuje swoją wielkością i przeszłością, i szybkością życia. Wiersze piszę właściwie od zawsze, nawet zanim jeszcze nauczyłam się pisać, ale uwielbiam też czytać poezję i rozmawiać o niej, i najbardziej chyba myśleć. Najczęściej piszę o miłości – czuję ją wokół siebie i w ludzkich sercach, słyszę w ciszy i w kaskadach dźwięków, widzę nawet w samotności. Pierwszy tomik *Amulet* wydałam zainspirowana poezją japońską. Oszczędność słów, rozumienie znaczenia ich wagi przywołuje na myśl surowe zasady kodeksu honorowego samurajów. Kolejny, który właśnie przygotowuję, to taka wędrówka pośród prawdziwych i wymyślonych postaci z wielkich romansów i ich trochę prawdziwych, a trochę zmyślonych portretów.”

Dokąd

dotykiem
pocałunkiem
oddechem
pieszczotą
grzeszyłam z tobą
z taką miłością
która przepelnia
od palców do palców
od dłoni do piersi
do linii włosów
od rysunku brwi
do łaskotania rzęs
od westchnienia do szeptu
odtąd na zawsze

Wiatr

Znowu wiatr dziś się zerwał
faluje powietrze
co przyniesie brzegom jeziora
czy je zmieni w pustynię
czy osuszy deszcze
spali żarem czy łzę z twarzy zetrze
drzewa zegniew w pokorze
albo orzeźwi może
morze wzburzy
i włosy potarga
przybądź słodki mój wietrze
zedrzyj ze mnie sukienkę
niech odleci gdzieś śliczna kokarda
naga przed tobą stanę
rozlej ciemny atrament
nocy pięknej blaskiem księżycza
całuj piersi i dłonie
niech dziś serce me spleonie
nieś mój krzyk niech go sam bóg usłyszy
nim odejdę przemienę
nim na zawsze już zginę
i świat cały pograży się
w ciszy

Modlitwa

Leżysz pijany jak upadły anioł
anielle stróżu wstań i mnie ochraniaj
wokół mnie lustra czarne srebrne szare
wszystkie dość straszne by zachwiać mą wiarę
a w jednym studnia przyszłości nieznaną
a w innym przeszłość
i ten dzień właśnie bez radości cienia
każde zmażone sen w nicość zamienia
i stoję naga pośród wszystkich luster
trzęsę się z zimna i serce mam puste
chcę twojej dłoni i dotknąć się boję
czy lustro pękło
nie to serce moje

Lady Karolina

A więc to prawda
drogi mój Byronie
to ja z tobą jak szalona gonię
i tracę dumę i sławę i imię
byś choć na chwilę małą
westchnął przy mnie
I tylko jedna miłość mi została
ta która z duszy przenika do ciała
i która wprawia w drżenie palców końce
rozchyła usta chmury gna po niebie
ucisza burze i dosięga słońca
i ciągle jeszcze za małą
dla ciebie

Tylko dotyk

Kiedy mnie dotyka
widzę biały jedwab
i płonące ślady jego palców
by zaraz ujrzeć
jedwab koloru krwi
jestem posągiem z lodu
okryta gładką tkaniną
nim zauważy
zniknę

Poezja

JÓZEF JANOWSKI



Urodził się w Warszawie. Ukończył Liceum Humanistyczne Tadeusza Reytana, następnie studiował na Wydziale Historycznym (sekcja archeologia) Uniwersytetu Warszawskiego. Doktorat uzyskał w Instytucie Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Umiejętności w Warszawie. W Rzeszowie J. Janowski był współzałożycielem oddziału wojewódzkiego Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza (r. 1956). W latach 1955–1956 prowadził badania archeologiczne nad starożytnym Rzeszowem. Organizator i kierownik Muzeum w Krośnie (1957–1977). Współzałożycie i prezes Stowarzyszenia Literackiego Nauczycieli w Krośnie (1990–2008). Redaktor Literackiej Biblioteki w Krośnie, która w latach 1999 – 2008 wydała 16 tomików wierszy, w tym 6 tomików wierszy gimnazjalistów. Opublikował osiem tomików własnych wierszy. W prasie regionalnej, krajowej i w almanachach polskich wydrukowanych zostało przeszło 250 jego wierszy, wiele recenzji książek poetyckich, także szereg opowiadań i reportaży. Jest autorem 150 publikacji naukowych i popularnonaukowych.

Słowo znad głowy Jana Chrzyciela

Słowo – wieża Babel
i wszystko co do niego należy,
także głowa świętego
na misie,
nie w pustce,
nie dla pustki.

W czasie ziemiowstępowania,
Jego JA było częścią matki.
Ona widziała myśli
bez wagi, bez miary.
W jej oczach pole kiełkowało
chlebem, nagle i niespodziewanie.

Gdy narodził z wody,
nie oddalał się,
nie zasypiał,
tak bliski,
że uchodził uwagi.
Mówili,
wrażliwy na głos z nieba.

On z torbą przez ramię,
z pasem skórzanym na biodrach,
wejrzał we własną śmierć
zamieszkałą w Salome
i na mieczu ze skórą
zdartą z żywego człowieka.
Pamiętali co rzekł:
jestem przyjacielem słowa.

Słowo – czas świetlistego gońca,
dosięgło ochrzczonych.
Jest ich tak wielu,
że pył unosi się
z tumanów wzniesionych
nad szlaki piesze,
nad kamienie naznaczone rybą.

Słowo – spoza czasu,
nie zostało stworzone,
w samym sobie
świadome teraźniejszości,
kolczastym drutem ukoronowane.
aby Je zabić
wybudowali bunkier
gdzie nie ma zmierzchów.

Słowo z wysokiego lotu

Barbarze Luftowej

Słowo powołane ze światła
jest prawdą ocaloną,
w bóstwie płodności
istnieje suwerennie,
jest granicą
o której zapomnieli ludzie
z bólem pod czaszką.
Ich twarze rzeźbi kamieniołom,
przesilenie wiosenne, jesienne.

Słowo łączy się z materią,
ma kształt wewnętrzny,
w gwiazdach nie umiera,
w Świętych Pismach
nie obawia się drapieźników.
Słowo trwa w jedności Wszechświata,
skąd zstąpili giganci.
Ich kalendarz ma ciężar własny,
oczu nie rani.

W ciałach stuleci
słowo – kryształ samorodek
gdzie schodzą się dziedzictwa
wysokiego lotu
wyciosane z konarów
rozstajnych dróg
i mumie z zakneblowanymi ustami.

Krew przelana przez słowo ---
wnętrzem świątyni,
samo w sobie
jest ogniem niedostrzegalnym,
bez zła.

Człowiek nie boi się słowa
przeniesionego do katakumb,
gdzie każdy stygmat mowy
w złotej szacie.

Matka Boska Wietrznińska

Siostrze mojej Janowskiej-Bylinie

Chrystus na lewej ręce matki,
jak zawsze przy sercu.
Anioły dwa tak skrzydlate, aż za realne,
same przez się doniebne.
Księżyc pod jej stopami zamieniał się w popiół,
nie w deszczu, nie w pełni.
Działo się to w czas opłakiwania nieboszczyków,
których klepsydry nie mieszczą się w głowach.
Teraz,
rozum nie ukarczuje zielonej murawy;
na niej Matka Boska stanęła królewsko.
Zwykłe osoby, bez paszportów zagranicznych,
modlą się jak Cyprian Kamil Norwid,
„Maryjo, Pani Aniołów – u Ciebie,
u Twojej korony prosim zmartwychwstanie”.
Modlą się także z niepokojem własnymi
myślami, „Daj nam Maryjo życie ze światła,
które w sobie nosisz, zdejm z krzyża ran,
poleć konać za wyszydzonych”.
Oparty łokciami o kościelną ławkę,
z oczami zasłoniętymi dłonią,
ktoś kto ostoją, śpiewał.
Na duchu wesprzyj tych,
Co przełęczami szli do Ciebie,
wszystkimi zmysłami, przez świat zewnętrzny
i biało-czerwone skrzydła Twojego anioła
ochroń od wojny Maryjo.

Poezja ZBIGNIEW MICHALSKI

Urodził się 11 września 1952 w Mielcu. Absolwent Liceum Ogólnokształcącego w Kolbuszowej. Po przerwanych studiach na SGPiS (obecnie SGH) w Warszawie, pracował w WSK Mielec, był dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury w Niwiskach oraz służył w PKP. Pierwszy tomik *Na pięciolini życia* wydał w roku 2004. Autor fraszek i aforyzmów. Publikuje swoje utwory w prasie regionalnej i ogólnopolskiej. Animator i prezes Grupy Literackiej Słowo przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera. W roku 2007 uzyskał wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie „O Srebrne Pióro”. Był także współredaktorem pierwszego almanachu twórców GL Słowo, który ukazał się pod nazwą *Z podróży na wyspy słowa*.



Żeglarze bez powrotu

płyniemy
z prądem czasu bezwolnie
lecz niestrudzeni
skazani na dyktat żywiołu

zwyczajni niezwykajni
żeglarze bez powrotu
odbijamy się jak ping-pong
pomiędzy brzegami losu

choć mierzymy wysoko
gubimy często sprzed oczu
marzenia
modlitwę serc i umysłów

pokorni niepokorni
żeglarze bez powrotu
odnajdziemy jutro gdzieś
horyzont naszych dni

Nasze pięć stron świata

Małgorzacie Żureckiej

pięciolistna dłoń
żywa koniczynka szczęścia
nasze pięć stron świata
nasze pięć miłości

pierwszą wypełniają rodzice
drugą wykształcenie
trzecią małżeństwo
i budowa domu
czwartą Ojczyzna
piątą Bóg

całość spaja słowo
które wyrosło
z najskrytszych marzeń

im wytrwalej przekraczamy
granice snów
tym lepiej spełniamy
życiowe posłannictwo

Zakochani

na szarym płótnie dnia
dwa słońca

cicha transfuzja promieni
najczystszej krwi

w rozmodlonych dłoniach
zmysły roztańczone

w iskrzących spojrzeniach
niecierpliwosć myśli

stałą ciał złączeni
grzesznicy bez winy
szukają odkupienia w sobie

Van Gogh

słońca słońca słońca
złote oczy niebios
roztąnczone we fiolecie
słoneczników
świdrujące twarze
krzyk ostateczny
obleczone w smutek
pijący jednym haustem
żółtość czasu
barwy szaleństwa
na kawałkach płócien
poszukujące nieśmiertelności
pośród nocy życia

Poezja KAZIMIERZ TRELA

Urodził się 17 grudnia 1954 w Wampierzowie koło Mielca. Mieszka w Mielcu. Należy do Grupy Literackiej Słowo, jest członkiem ZAiKS-u w Warszawie, publikował utwory w prasie lokalnej i ogólnopolskiej. W 2004 roku ukazał się jego tomik wierszy *Saksofon na sośnie*. Przygotowuje do druku kolejny tomik wierszy pt. *Harfa w chmurach*. Zdobył dwukrotnie wyróżnienia honorowe w konkursie poezji „Wrzeciono” w Nowej Sarzynie (2003 i 2004) oraz wyróżnienie specjalne w 2006 r. W 2006 roku został laureatem nagrody głównej w konkursie „O Srebrne Pióro Prezydenta Miasta Mielca”. Współpracuje z artystami polskiej estrady. Edyta Geppert śpiewa piosenkę z jego tekstem pt. *Kraków płacze*, Michał Bajor na swych płytach umieścił piosenkę z tekstem Treli: *Ballada o niekochanych mężczyznach* i *Nocne smsy*. Współpracę z zespołem muzycznym Alka Berkowicza z Rzeszowa owocuje piosenką z tekstem K. Treli pt. *Kawa na dworcu w Rzeszowie*.



Lampka koniaku

Kiedy w liryczny wieczór przy lampce koniaku
Zanurzam cicho duszę w bursztynowym płynie,
Światło świecy w szkle błyska gamą złotych znaków...
Nastrojowo godzina mija po godzinie.

Zachęcam ciepłem dłoni koloryt bukietu
I lampkę z mocnym brązem unoszę do góry.
Łyk za łykiem i strofa nabiera konkretności,
Bo myśli dziwnie lekko biegną ponad chmury.

Znów zdobyta kolejna poezji forteca,
A w ustach mi pozostał czar ostrego smaku.
Wciąż błyszczą w nikłym blasku – bo dogasa świeca –
Niestety – pusta lampka – lampka po koniaku.

Samotna gitara na śniegu

Samotna gitara na śniegu,
Nikt nie wie, skąd wzięła się tu.
Ktoś może postradał ją w biegu
Nie bacząc na jęk sześciu strun...

Samotny chordingon szarpany,
A pod nim tło białe i wiatr.
Strun zimnych blues cicho szeptany...
(Zimowo-muzyczny to kadr)!

Podniosłem zziębnięty instrument,
Chuchałem, bo zmarzła, aż strach!
I chociaż grać na niej nie umiem,
Pod swój przygarnąłem ją dach...

Złote obwódki na szklankach

Złote obwódki na szklankach,
Złote kieliszków obrzeża,
W złotawych blaskach poranka
W sejfach kredensu namierzam.

Przybranych w opaski złote
Opiewam czar literatek.
Z tych tylko pić mam ochotę,
Co w złote kręgi bogate.

Złote otoczki na lampkach,
Diademy jak złota tęcza,
Jak skarby przeszklonych zamkach:
Szkło cienkie w złotych obręczach.

Drgają koliste pozłótki
Na szklankach z cichym pobrzękiem...
Kieliszki topiące smutki
Choć puste, złotym lśnią wdziękiem.

Poezja

JAN ROBAK



Urodzony 17.01.1954 r. w Mielcu. Jest członkiem Grupy Literackiej Słowo. Jako autor wierszy zadebiutował w 1997 roku w „Głosie Mieleckim”. Publikował wiersze w czasopiśmie regionalnych i krajowych. W 2003 roku otrzymał wyróżnienie za wiersz *Matka* w XIII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O pąjdę chleba razowego”. Jest autorem scenariuszy widowisk szkolnych, które drukował w miesięczniku „Impuls”. Dwa z nich ukazały się w książce *Zabawmy się w teatr* (2004). Napisał wiele pieśni i piosenek religijnych, w większości dla dzieci.

Nocą w Mielcu, na wiadukcie

Nocą w Mielcu, na wiadukcie
księżyc się zmęczony wspiera.
Lampy na zgrabionych słupach
bezszelestnie tną w pokera.

Nocą w Mielcu, pod wiaduktem
ktoś zapada w sen anielski.
A filarów obwolutę
wiatr samotnik z lekka pieści.

Nocą w Mielcu, pod wiaduktem
pociąg miazdzy ziarnka ciszy...
Koncert na stalową nutę!
Przyjdź tu nocą – to usłyszysz.

Nocą w Mielcu, na wiadukcie
gwiazd sięgają zakochani.
Z dworca zegar figlarz uciekł
i szybuje nad dachami.

Nocą w Mielcu, przy wiadukcie
dopalają się powroty.
Z pętli zdarzeń senni ludzie
umykają w pejzaż złoty.

Nocą w Mielcu, nad wiaduktem
z parasolem się unoszą.
Deszcz zaprasza mnie na wódkę,
choć o nic go nie proszę

A gdy niefart mnie dopadnie
i zostanę w jednym butcie,
to zatańczę raz ostatni
nocą w Mielcu, na wiadukcie.

Przy budce z piwem

Tu zieleń nie jest nadzieją,
tu zieleń ma inne zadanie
– kiedy poranki się chwieją,
ona je trzyma za ramię.

Tu oczy chłodem przeszklone
z butelką grają w kolory
i nie wie słońce zdziwione,
że sepia to tylko pozory.

A obok się ławka przeciąga,
z mgły pościel na niej dziś leży
i napis, co ławce urąga:
„Uwaga, oddech nieświeży!”

Wreszcie butelka wrażliwa
z żalu łbem tłucze o chodnik,
więc walkowerem wygrywa
pet – anemiczny zawodnik.

A potem zieleń przytuli,
bo znane jej prawo ciężenia,
aż księżyc w nocnej koszuli
zblednie powoli z wrażenia.

Poezja

MIECZYŚLAW A. ŁYP

Z przemyskiego sztambucha

W bizantyjskim przepychu wzgórz
srebrna ikona Sanu
błyszczą pstrągiem i kolcami białego głogu

Na Tatarskiej cisza kwitnie różowymi różami
Nasturcje i lilie świętego Antoniego
tłumią tętent białych koni
uwożących karetą młodych
na place szczęścia z uliczkami
odwiecznie nienasyconych pragnień

W Rynku Pankiewicz z Paryną
smakują kawę lavazza
i przedwojenne śliwki
od Bojka ze Lwowa
Olbromskiego nie ma w mieście
Prawopodobnie łapie motyle na Kresach

Pamięć ojca niosę w zmierzchu
w odgłos pociągów dworców dalekich
i nurt innych rzek

Przemyśl - Rzeszów, 16.06.2008.

Genius loci

*Tadeuszowi Pruszkowskiemu
i malarzom Kazimierza nad Wisłą*

Malwy – czerwone semafony lata
w polnej zadumie
kołyszą kolorowy gwary sierpień

Pola dorodnej kapusty
jak u Stanisławskiego
odchodzą w dojrzałą jesień
Malinowe chruśniaki
jabłonie renklody ojca

Z błękitniejących skarp Janowca
w szerokich falach Wisły
Fara w Kazimierzu
błyszczą zaklętą w skale

tajemnicą piękną
utkaną niczym królewski arras
ze złota historii i purpury

W Rynku u Stanisława Czajkowskiego
na płótnach zastygła
cichość dookolna
spokój modlitewny żydowskiej soboty
Marzenia tańczą w szabasowych światłach

Niebo żarzy zachodem
zapowiada noc
wschodzącym zmierzchem

Melancholia przesypuje się w klepsydrze
u białych wzgórz

Kazimierz Dolny - Rzym, 28.08.2008.

Poeta, krytyk literacki, edytor, fotografik. Od 1993 r. redaguje rocznik „Krajobrazy”. Najnowsza książka poetycka „*Ars longa, vita brevis*” (2008). Opublikował monografię *Literacka młodość Rzeszowa 1945 – 1990*, (1990). Zredagował *Almanach Jarmarku Poezji o Laur „Prometeja”*. *Pejzaż polski* (1991). Wydał tomik poezji *Na ścieżkach pamięć* (2005). Laureat Złotego Pióra (1992).



Proza MIROŚLAW OSOWSKI

Urodził się w 1942 r. w Grabowie k. Łęczycy. Studia polonistyczne na UJ ukończył w 1968 r. Autor 6 utworów prozatorskich: powieści *Tomasz* (2002), a także *Domków z kart* (2004), *Powołanie* (2006) i zbioru opowiadań *Tamte lata* (2005), *Świniobicie* (2003). W ubiegłym roku wydał powieść *Z nieba do piekła*. Wiersze drukował w almanachach *Spojrzenia* (I, II, III), *40 lat wspólnej obecności* i w prasie regionalnej („Nadwisłocze”, „Akant” i inne). Opowiadania drukowała również „Twórczość” i „Nowa Okolica Poetów” oraz tarnobrzezski „Afisz”, a także „Akant”. Laureat Gałązki Sosny – nagrody prezydenta Stalowej Woli za powieść *Tomasz* (2003 r.) oraz Złotego Pióra (2006 r.) – nagrody oddziału rzeszowskiego ZLP za zbiór opowiadań *Tamte lata*. Także innych konkursów prozatorskich, m.in. w Łodzi w 1985 r., w Mielcu w 1988, Kutnie i Tarnowie w 2001 r., dwukrotnie w Katowicach w 2002 r.



NOWE CZASY

(fragment powieści)

Nagle usłyszał na korytarzu jakieś głośne rozmowy. Drzwi się gwałtownie i z hukiem otworzyły. Od razu poznał znajome twarze działaczy niedawnej podziemnej, a teraz będącej przy władzy Solidarności.

– Cześć, kurwa. Jest nasz poseł?

Szybko wszedł do gabinetu Lizuta.

– Przyszedł pan redaktor Garbaty i pan Kotula z komisji zakładowej ze Stalowni.

– Dawaj ich tu do mnie – krzyknął uradowany Lizut, który nie widział się ze swymi kumplami ponad tydzień, a tu zaszło tak wiele zmian. Dokonywała się wokół prawdziwa rewolucja. Każdego dnia było coś nowego.

Kotula, chłop prawie dwa metry, były piłkarz, siadł w fotelu, nogi wyciągając do przodu, bo inaczej sięgałby nimi pod brodę.

– No, kurwa, jak się masz, poseł. – Kotula mówił bardzo głośno, prawie rycząc. Zawsze zachowywał się swobodnie, z lekceważeniem wszelkich reguł i konwenansów, które były mu obce. Tak samo pewnie zachowałby się nawet w gabinecie premiera czy prezydenta. Taki już był. W Miedzianej Woli krążyły o jego wygłupach przeróżne anegdoty i plotki. Chlubił się nimi, bo dzięki nim stał się opozycjonistą. Zdarzyło się nawet, że jego żart storpedował akademię pierwszomajową w domu kultury. Kotula krzyknął do zgromadzonych na sali widowiskowej: „Chłopy, autobusy przyszły!” I tłum siedzący do tej pory potulnie w rzędach, jakby dostał nagle jakiegoś napadu wściekłości, rzucił się do drzwi wyjściowych.

– Co, niewygodny ten fotel? – zapytał z uśmiechem Lizut, przyglądając się kręcącemu na siedzeniu Garbatemu, autorowi dwóch książek wydanych w drugim obiegu: „Czerwoni kaci” i „Podziemni żołnierze”, którymi zamierzał dobić komunę.

– Nie, nie. Dlaczego? – uśmiechnął się niewyraźnie redaktor, którego broda była gęsta i długa, ale od niedawna zaczęły się w niej pojawiać pierwsze oznaki siwizny.

– Bo myślałem... – głos Lizuta pobrzmiwał lekkim powątpiewaniem.

– Co tam pierdolisz? – zawołał Kotula. – Wszystko co komitetowe, to bym od razu wyrzucił w czorty, z piątego piętra – wykrzykiwał, by podkreślić swoją obecność.

– Komuchy jeszcze wszędzie rządzą – ponownie zaczął Garbaty. – Nie krzycz więc!... No, a jak się tobie urzęduje? – zaczął tym razem z innej beczki.

– Wiesz, jak to jest... Najwyższy czas, aby się do nich dobrać i powoli pozbywać, zwalniać, słowem – oczyszczać teren – odpowiedział Lizut. – Mieliśmy dość ich rządów. – Odsunął się trochę od swego, zbyt szerokiego biurka, by nie wyglądało to na urzędową, lecz przyjacielską rozmowę.

– Wymiana musi być, nie może być inaczej – wtrącił Garbaty. – Mówił to na odprawie biskup Wiktorski. Dopóki nie pozbędziemy się starej nomenklatury, to nie będzie dobrze, bo oni nam będą ciągle mieszać i przeszkadzać w reformach. A bez reform niewiele się zmieni. Nadal będzie panować komuna. A jak zaczniemy kraj reformować, to komuchów wypierdolimy ze wszystkich stanowisk i obsadzimy swoimi ludźmi. Bo na tym polega demokracja. O nią walczyliśmy! Za nią byłem sześć tygodni internowany... Wypierdalasz, ale w taki sposób, by ci nikt niczego nie zarzucił.

– O, to jest to!

– A jak, kurwa! – Twarz Kotuli poczerwieniała. – Trzeba ich wypierdolić z miejsca, i to szybko.

– Tak, właśnie tak! Ale demokratycznie! – dodał Garbaty, który chciał swoją bojowością dorównać teraz Kotuli. – Teraz, kurwa, my! Oni się dość już narządzili. Słyszałeś, jak mówił na spotkaniu u biskupa Wiktorskiego ksiądz filozof, ten z Krakowa, nie pamiętam, jak się nazywa, że ci sami, którzy byli panami, nie mogą być nadal panami, a niewolnicy – niewolnikami. To się musi, kurwa, teraz zmienić.

– Przede wszystkim ty, Garbaty, musisz się rozprawić z tymi kutasami, co o nas źle pisali podczas strajku, a przede wszystkim z tym chujem i komuchem Reszką... Nie mogę na tego skurwiela patrzeć. I pomyśleć, że kiedyś komuchy wypierdolił go z tygodnika „Nadwiślańskie Strony”. – Kotula, który rozsiadł się wygodnie w fotelu, wyciągnął daleko swoje długie nogi, aż po biurko.

– Zrobi się, na pewno. Tylko powoli. – Garbaty spojrział w stronę Lizuta. – Mam już nawet pomysł. Chcę naszą gazetę zakładową zamienić w samorządową oraz powołać wydawnictwo „Drużyna”, bo cały czas nasza gazeta przynosi straty. Te gnojki przyzwyczaili się, że Stalownia do wszystkiego dołoży, jak za Peerelu. Trzeba ich tego, kurwa, oduczyć i przy okazji tego lub tamtego wypierdolić.

– Ale jak? Jak to zrobić? – zapytał z zaciekawieniem szczupły i niewysoki Lizut, gasząc w popielniczkę kolejnego już papierosa. – Bo to, co mówisz, kurwa, jest nawet interesujące...

– Proste... Udziałowcem wydawnictwa byłaby Stalownia, bank i miasto. Ustaliłem to już z dyrektorami i prezydentem... A mówię ci, jacy są teraz grzeczni i mili. Nawet ten komuch Kalafor, hołubiony przez sekretarza Baškę z Jankowa. Wystraszeni są strasznie... Jak patrzeć, to śmiać się chce. Nie ma co, nieźle popędziliśmy im kota. Boją się nawet, że będziemy ich wsadzać do ciupy. Rozmawiałem z jednym.

– Chcą własne dupy ratować – z drwiącym uśmiechem dodał Kotula. – Dlatego tak się łatwo sprzedają... Jak stare obmierzłe ladacznice. Ale to niepewny element. Nie wolno w tę ich przemianę uwierzyć, że w ciągu jednej nocy stali się socjaldemokratami.

– Jakimi socjaldemokratami? W cuda wierzysz?... Wiesz, że Kalafor już rozdaje majątek Stalowni. Byle się tylko uwiarygodnić, że się zmienił. Wiktorskiemu ponoć ma dać perszingi – wtrącił znów Garbaty, odsunawszy od siebie filiżankę z kawą.

– Jakie perszingi? – zdziwił się Lizut. – O czym mówisz?

– No, te hotele robotnicze przy torach – odpowiedział Garbaty.

– Wiktorski będzie wiedział, co ma z nimi zrobić, nie martw się. – Kotula nalał wody do stojącej na stole literatki.

– Ponoć szykuje to na jakąś uczelnię. – Garbaty spojrział dumnie na kolegów.

– Tak?... Na uczelnię? – zdziwił się Kotula. – Brawo dla biskupa. Wie, kurwa, co robić... Pewnie utworzy też fundację?...

– A jak!... I wsadzi tam swojego człowieka.

– Wyciągnij, poseł, coś z biurka – dodał po chwili. – Bo jak słyszę dobre wieści, to mnie od razu coś suszy.

– Z szafy! – zaśmiał się głośno Lizut. – No to za nasze zwycięstwo! – Podniósł kieliszek do góry i przechylił do ust całą jego zawartość. – Za ten piąty gwóźdź do trumny, który naszym strajkiem wbiliśmy komunie.

– Za zwycięstwo!

– Za zwycięstwo!